

# WPADKA

**Autor:** Kitsune

**Edytor:** Joleen

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie, udostępnianie i kopiowanie części lub całości jest zabronione bez pisemnej zgody autora. Plik jest przeznaczony wyłącznie do prywatnego użytku.

© Copyright by Kitsune

## Rozdział 1

Jestem wykończony!

Przyjaciele oraz współpracownicy próbują wyciągnąć mnie na wieczornego drinka. Spoglądam na zegarek. Kilka minut po dwudziestej drugiej... Wypad do klubu bezpowrotnie przekreśli moje szanse na odpoczynek. Nie mówiąc już o upiornym kacu, który będzie mi towarzyszyć od samego rana...

Nie, zakrapiany wieczór nie wchodzi w grę.

Z żalem obserwuję, jak roześmiana ekipa wsiada do taksówek.

- Dobry wieczór. – Szofer usłużnie otwiera drzwi limuzyny.

- Dobry wieczór – odpowiadam bez humoru, jednocześnie poluzowując krawat.

- Mam jechać za nimi? – Mężczyzna rzuca pytające spojrzenie w moją stronę. Pewnie spodziewa się, że przytaknę.

- Nie. Zawieź mnie do domu.

Rozdrażniony ton mojego głosu świadczy o tym, że nie jestem w nastroju na jakiegokolwiek rozrywki. Rozmawiać także nie mam ochoty.

Opieram głowę o zagłówek i wpatruję się w światła nocy.

„Tato...”

Wstrzymuję oddech. Paraliżujący ból przez chwilę więzi moje serce.

*To minie. Za chwilę minie. Nie daj się w to wciągnąć, słyszysz?! – rozkazuję swoim nieposłusznym myślom. – Jesteś przemęczony. Połóżysz się dziś wcześniej, wypoczniesz. Wszystko będzie dobrze.*

\*\*\*

Wyciągam z kieszeni ciemnobordowego szlafroka pudełko papierosów oraz zapalniczkę. Przesiadywanie na balkonie późnym wieczorem to mój codzienny rytuał. Papieros wypalony tuż przed snem pozwala mi poukładać różne sprawy i jeszcze raz na spokojnie zastanowić się nad jutrzejszymi obowiązkami.

Ojciec od dawna suszy mi głowę, abym bardziej zaangażował się w „rodzinny biznes”. Staruszek coraz częściej przebąkuje o emeryturze. Razem z mamą, w sekrecie, szykują się do odbycia podróży dookoła świata. Zanim zaczną pakować walizki, muszą pokonać ostatnią przeszkodę – mianowicie przekonać mnie, abym przejął firmę.

Sztywne reguły, dotrzymywanie terminów, wieczne użeranie się z niezadowolonymi klientami... Nie chcę okazać się niewdzięcznym dupkiem, ale nie wydaje mi się, abym podołał temu zadaniu. To za duża odpowiedzialność. Od moich decyzji zależałby los tysięcy pracowników... Nie, to nie dla mnie. Mam niecałe dwadzieścia sześć lat. To zdecydowanie za szybko, by dorobić się wrzodów żołądka z powodu zbyt stresującej pracy.

Odkąd pamiętam miałem swój plan na życie. Jeszcze w czasie studiów założyłem niewielką firmę informatyczną, która zajmuje się głównie prowadzeniem średniej wielkości kampanii marketingowych. To dość dochodowe, a jednocześnie spokojne zajęcie. A może to już zasługa doświadczenia, które zdobyłem? O same pieniądze także nie muszę się martwić. Od rodziców dostałem sporą posiadłość na obrzeżach miasta, otoczoną rozległym ogrodem. Jeśli połączymy to z pokaźną kwotą, którą odziedziczyłem po dziadku, to śmiało można stwierdzić, że żyje mi się naprawdę dobrze. Przez krótką chwilę czułem wiatr w żaglach – młody, bogaty, przystojny. Świat zdawał się leżeć u moich stóp.

*„Tato...”*

Żałuję, że ta sielanka trwała tylko chwilę.

Zaciągam się dymem, wspominając szczęście i bez troskę, które lada moment zostaną mi brutalnie odebrane. Mój bezpieczny świat wypatroszony i wywrócony do góry nogami. Wierzyć mi się nie chce, że wszystko się zmieni!

- Sam ściągnąłeś na siebie to fatum, głupku! – Karczę się za nieprzemyślaną decyzję, z konsekwencjami której przyjdzie mi się długo zmagać. Bardzo długo. Do końca moich dni.

Gaszę papierosa, zgniatając żarzący się niedopałek w popielniczce i wracam do sypialni. Przemarzłem. Rozcieram ramiona zastanawiając się, czy „dorobię się” także zapalenia oskrzeli. To wielce prawdopodobne. Przyzwyczajenia są gorsze od nałogów.

Na wprost balkonu znajduje się łóżko. Sam jego widok powinien wprawiać w relaksujący nastrój. Olbrzymi stelaż zbudowano z ciemnobrązowego drewna. Do tego miękka pościel, wygodny materac, szyty na zamówienie. Widok tego isticie królewskiego posłania przypomina mi, że od blisko dwóch tygodni praktycznie nie zmrużyłem oka. Gnębią mnie koszmary, przez które budzę się zlany potem. No i zacząłem słyszeć głosy. To z ich powodu nie mogę spać.

Dziś będzie inaczej! Nabiorę dystansu, gdy znajdę się z ramionach Morfeusza. Rano jestem umówiony z ojcem, który nasze „męskie śniadanie” potraktuje jako kolejną próbę przejęcia steru nad beztrosko dryfującym statkiem, zwanym potocznie moim życiem. Rodzice zarzucają mi, że unikam odpowiedzialności. Po części mają rację, choć wszystko zależy od tego, jak zinterpretujemy daną sytuację.

Nie jestem perfekcyjną kopią głowy naszego rodu. Brakuje mi pokory ojca, jego spokoju, konsekwencji. Wszystkie te cechy mają wspólny mianownik – zaangażowanie.

By lepiej zrozumieć mój paniczny strach przed tym uczuciem, musimy cofnąć się nieco w czasie. Otóż gdy byłem mały, poprosiłem rodziców, by kupili mi kota. Praktycznie od razu spełnili moją prośbę. Ostatecznie kto odmawia ukochanemu jedynakowi?

Wybór kota na przyjaciela był kiepskim pomysłem. Pomimo tego, że bawiłem się z nim, głaskałem, podtykałem smakołyki, on i tak wolał wygrzewanie się na parapecie w kuchni lub drzemki na kolanach mamy. Poczulem się zdradzony przez fałszywego sierściucha. W ramach rewanżu zacząłem go ignorować.

Po kocie przyszła kolej na psa. Potem na papugę...

Rodzice co rusz powiększali przydomowy zwierzyniec, dając dach nad głową kolejnym „ulubieńcom”, o których ja przestawałem się troszczyć zwykle

w przeciągu kilku tygodni. Nie nazwałbym tego słomianym zapalem. To były kwestie dość głęboko zakorzenione w mojej dziecięcej psychice. Zdrada ze strony kota przerodziła się u mnie w dość silną traumę. Asekuracyjnie odgradzałem się coraz grubszym murem. Nienawidziłem uczucia odrzucenia, więc wolałem trzymać dystans, by uniknąć dodatkowych cierpień. Mama i tata tego nie rozumieli. Zamiast wsparcia słyszałem wieczne wymówki pod moim adresem. „Nie potrafisz się zaangażować, synu! Uciekasz od odpowiedzialności!”

Z początku wydawało mi się, że to wyłącznie niesprawiedliwe oskarżenia. Dopiero gdy rozpadł się mój pierwszy, poważny związek zdałem sobie sprawę, że problem nie leżał we mnie.

Za każdym razem byłem za mało kochany.

Rodzice z pewnością zaczęliby zaprzeczać tłumacząc się, że jestem ich oczkiem w głowie. Rozpieścili mnie, to fakt. Miałem szczęśliwe dzieciństwo. Posłano mnie do dobrych szkół. Jednak między nami często dochodziło i dochodzi do nieporozumień. Brak akceptacji dla moich wyborów oraz bezustanne próby wymuszenia rzeczy takich jak przejęcie firmy, nie kojarzą mi się w bezwarunkową miłość. To raczej zawołany kontrakt – jeśli ty mi coś dasz, dostaniesz coś w zamian.

Podobne sytuacje miały miejsce w związkach, które starałem się zbudować. Zawsze kochano mnie „za coś” lub „po coś”, a nie dlatego, że po prostu byłem. Dlaczego przy moim boku nie pojawił się ktoś, kto pragnąłby tylko mnie? Ktoś, dla kogo byłbym całym światem...

*„Tato...”*

Wiercę się z boku na bok, lecz upragniony sen omija mnie szerokim łukiem. Za to wyraźnie słyszę nawoływanie moich synków. Z dnia na dzień ich ciche głosiki brzmią coraz bardziej żałośnie. Dzieciaki tęsknią za mną, choć minie jeszcze kilka miesięcy zanim oficjalnie się poznamy.

Doskonale pamiętam chwilę, gdy lekarz przekazał mi „radosną nowinę”. Kolana się pode mną ugięły i nie wiedziałem co mam odpowiedzieć.

Bliźniaki.

Będę ojcem bliźniąt.

Chłopców.

Moi synkowie jeszcze się nie urodzili, a już mogą poszczycić się niezłym charakterkiem. Są odważni, zaradni, a jednocześnie uparci i nieustępliwi.

Nie da się ukryć, że odziedziczyli moje geny.

Geny alfy, który popełnił błąd...

Bezustannie słyszę, jak wzywają mnie do siebie żądając, abym był blisko.

Jak mam być blisko, skoro sytuacja wymknęła się spod kontroli?

Chowam twarz w dłoniach i przez kilka minut rozważam wszystkie opcje. Jedyne, na czym jestem w stanie się skupić, to to ciche skomlenie.

- Nieczysto pogrywacie, brzdące. Dwóch na jednego? - Wzdycham. – Nie mam z wami żadnych szans, prawda?

\*\*\*

- To chyba tutaj – mamroczę do samego siebie, parkując auto.

Celem mojej nocnej wyprawy jest prywatna klinika położnicza, w której przebywają obecnie moi synowie. Maluchy doskonale zdają sobie sprawę z faktu, że znajduję się naprawdę blisko. Wyraźnie czuję, jak szaleją ze szczęścia, nawołując mnie z całych sił.

Zadziałam impulsywnie, a teraz dopadają mnie wątpliwości. Mogłem lepiej przemyśleć tę eskapadę. Jest pierwsza w nocy. Co powiem, jeśli zostanę zaczepiony przez jakiegoś strażnika lub lekarza?

*„Tato, chodź!”*

Trudno, raz kozie śmierć.

Naciskam klamkę nieco obdrapanych, ciężkich, przeszklonych drzwi. Alarm się nie włączył. Korytarz prowadzący do windy jest cichy i pusty. Całość przypomina scenę z jakiegoś niskobudżetowego horroru. W dodatku dziwnie tu pachnie. Tanie środki czystości zmieszane ze specyficzną wonią starego budynku, cuchnącego wilgocią. Obrzydlistwo.

Nie muszę nikogo pytać o drogę. Dzieci bezbłędnie prowadzą mnie na szóste piętro.

„Tato!”

Biorę głęboki wdech. Moje serce wariuje, pobudzone dodatkowo przez rozemocjonowanych chłopców. Zwlekałem pięć miesięcy, by maksymalnie odsunąć w czasie tę niezręczną chwilę.

Co mam zrobić?

Co powiedzieć?

Nie chciałem być ojcem. Albo inaczej. Rozwahałem ojcostwo – w bliżej nieokreślonej przyszłości. Tymczasem stało się. Za cztery miesiące dzieci pojawią się na świecie, a ja przejmę nad nimi opiekę. Będą moje. Tylko moje. On nie dostanie do nich żadnych praw.

Jak do tej pory trzymałem się z daleka od szpitala. W mojej głowie zapalił się czerwony alarm – „a jeśli to całe ojcostwo okaże się pomyłką?”. Bliźniaki to nie piesek, czy kotek lub dawna miłość. W dodatku będę zdany wyłącznie na siebie. Nic dziwnego, że targają mną różne wątpliwości.

*Jest jeszcze Samuel...*

Nasze ostatnie starcie zakończyło się wielką awanturą. Omega przysiągł, że już nigdy się do mnie nie odezwie. To akurat mało mnie obchodzi. Liczą się wyłącznie te rozbrykane smyki, od których dzielą mnie ostatnie metry.

Popycham drzwi i wchodzę do środka bez pukania. Szpitalny pokój nie tonie w mroku, jak błędnie się spodziewałem. Przy łóżku ciężarnego zapalona jest

niewielka lampka, która oświetla całe pomieszczenie. Przełykam ślinę, bo zaschło mi w gardle. Nogi same niosą mnie w kierunku dzieci. Dźwięk stawianych przeze mnie kroków zakłóca ciszę, panującą w tym niewielkim pomieszczeniu.

*„Tato! Tato! Podejdź bliżej!”*

- Au... – Z ust śpiącego wydobywa się jęknięcie. Samuel marszczy czoło, po czym zmienia ułożenie ciała. Wyraźnie widzę, jak próbuje uspokoić kopiących go chłopców. Moje łobuzy ani myślą by spać. Nie potrafią tego wyartykułować, lecz doskonale wiem, o co im chodzi. Mam ich dotknąć... Położyć rękę na jego brzuchu... Nawiązać głębszą więź, której pragną od samego początku ciąży.

Niezgrabnie siadam na prostym, drewnianym krześle. Znajduje się ono obok łóżka. Przez kilkanaście sekund przyglądam się blondynowi. Niewiele się zmienił. Trudno mi jednoznacznie to ocenić, lecz wydaje się bardziej dorosły i poważny. Krótco po tym, jak okazało się, że jest w ciąży, wylądował w klinice. Jego ciało kiepsko znosi trudy ciąży. Omega musi leżeć aż do samego porodu.

*„Tato!”*

Popędzany przez niecierpliwiące się głosy, wsuwam dłoń pod cienką kołdrę. Pierwszy raz w życiu czuję, jak łzy zbierają mi się pod powiekami. Kawał ze mnie chłopa. Nie mażę się z byle powodu. Wprost przeciwnie. Dorobiłem się całkiem grubego pancerza, pod którym chowam swoje uczucia. Zwłaszcza strach związany z tym, że dzieci mnie nie zaakceptują.

Wszystko wskazuje na to, że niepotrzebnie się bałem.

Kocham... Kocham moich synków...

Od samego początku zastanawiałem się, jakie uczucia będą mi towarzyszyć. Nie ziściła się najstraszniejsza z moich obaw, związana ze zubożeniem i nudą.



Niedowierzenie? Tak! Duma. Spełnienie. Mam ochotę wykrzyknąć całemu światu, że wkrótce zostanę ojcem! Zuchwały uśmiech triumfu pojawia się na mojej twarzy. Bycie tak blisko bliźniaków jest zdecydowanie najfantastyczniejszym doświadczeniem pod słońcem i zamierzam często...

„Tato, jeść!”

- Moje maleństwa... Jesteście dokładnie takie jak ja! – Cieszę się. – Kropka w kropkę podobne do taty.

„Jeść!”

Dzieciaki zaczynają coraz mocniej dokazywać. Na każdym kroku pokazują swój silny charakter. Płyne w nich krew alfy! Najchętniej rzuciłbym wszystko i spełnił ich zachciankę, lecz na przeszkodzie znowu stoi Samuel. Karmienie dzieci to jego obowiązek. Tak jak się spodziewałem, bliźniaki nie chcą potulnie czekać na posiłek. Wolą działać. Kopia więc ile wejdzie, by opieszały omega w końcu na coś się przydał. Blondyn ponownie się krzywi, zupełnie jakby przerwany sen sprawiał mu ból. Unosi powieki, zasłaniając oczy przed rażącym go światłem. Po chwili dociera do niego, że nie jest sam.

- Cześć – witam się, starając zachowywać normalnie. Ostatecznie nic nadzwyczajnego się nie dzieje. Dwóch mężczyzn, który nie są ze sobą związani, będą mieli dzieci.

*Nie oszukuj się, Jeremy. Wasza relacja jest skomplikowana, a ty dotykasz właśnie jego nagiej skóry. Powinieneś spodziewać się dosłownie wszystkiego! – zostają srogo upomniani przez głos rozsądku.*

Nie zdziwi mnie, jeśli między nami dojdzie do kolejnego spięcia. Samuel może zacząć krzyknąć, wyzywać mnie od najgorszych. Może też zacząć płakać. Zapewne zrobi wszystko, aby mnie stąd wyrzuciono, a szczegóły „efektownego występu” ma od dawna przećwiczone. Drań!

Mija kilka długich sekund, które pozwalają omedze przetrwać pierwszy szok. Dwudziestolatek cofa się w głąb łóżka, zmuszając mnie tym samym, abym zabrał rękę, a następnie obdarza mnie zimnym, lekceważącym spojrzeniem.

- Wiem, że jest późno, jednak dzieci tak bardzo nalegały... – Zaczynam się tłumaczyć, co jest do mnie zupełnie niepodobne. – Powinieneś je nakarmić. Są głodne – szybko przejmuję kontrolę nad sytuacją, by pokazać omedze kto tu rządzi.

W napięciu czekam na jakąś reakcję z jego strony. Bliźniaki naciskają, abym nie tracił czasu i postarał się o kolację, a ten uparciuch ani myśli, by się ruszyć!

Gdyby wzrok mógł zabijać...

Trzeba mu przyznać, że nikt tak jak on, nie potrafi wyrażać emocji samymi oczami. Lodowate, przenikliwe spojrzenie, pełne gniewu i nienawiści, to zaledwie początek...

*„Jeść! Tato, jeść!”*

- Nie możesz wstać, prawda? Mam kogoś zawołać? – Zgaduję w ciemno, lecz ciężarny zbywa mnie milczeniem, które powoli wyprowadza mnie z równowagi. – Słyszałeś, o co pytałem? Dzieci są głodne! Skoro ja to czuję, jestem pewien, że ty także... Przestań się boczyć i zrób coś!

Nie powinienem podnosić głosu, lecz to silniejsze ode mnie! Zaciskam dłonie w pięści i w myślach liczę do czterdziestu. Jeszcze nigdy nie byłem w takiej sytuacji. Jak mam do niego dotrzeć?! Co za nieznośny typ! Będzie jedynie tak leżał i patrzył?! Tak to sobie wyobraża?! Na jego miejscu fochy odłożyłbym na inną okazję. Zszargane nerwy nie pozwalają mi zdać się jedynie na bezczynność.

- Chcesz się przekonać, że nie żartuję, tak? Ok. Nie ma problemu – cedzę przez zęby, zrywając się ze swojego miejsca. Kątem oka dostrzegam, że Samuel poprawia pościel i ponownie zamyka oczy. Cudownie! Nie dość, że mnie lekceważy, to jeszcze te biedne kruszynki cierpią przez jego głupotę!

Wychodzę na korytarz i rozglądam się za jakąś pielęgniarką.

- Jak zwykle. Nigdy ich nie ma, gdy są potrzebne – pomstuję pod nosem, szukając pomieszczenia dla personelu. Nie jest to wcale takie proste. Dyżurkę starannie ukryto przed wzrokiem wścibskich petentów. Za szybą znajduje się starsza, około pięćdziesięcioletnia kobieta, ubrana w biały fartuch. Nie nazwałbym jej urodziwą. Mam dość specyficzną „urodę” oraz sporą nadwagę. Ogląda film, uzupełniając jednocześnie dokumenty. Pracuje wolno i dość ślamazarnie. Włączony telewizor ewidentnie ją rozprasza.

Przywołuję na twarz mój najładniejszy uśmiech, za pomocą którego udaje mi się obłaskawić każdą niewiastę i delikatnie pukam. Damulka z niechęcią unosi na mnie wzrok.

- O co chodzi? Kim pan jest? – Pyta, świdrując mnie wzrokiem. A właściwie dwiema małymi szparkami, które rzucają złowieszcze błyski. Nie równa się to z niechęcią Samuela, więc staram się zachowywać neutralnie i nie prowokować mojej rozmówczynie. Ostatecznie chodzi mi jedynie o to, by nakarmić chłopców.

- Przepraszam, że przeszkadzam, droga pani, ale moje dzieci... To znaczy nasze... Jestem partnerem Samuela Reeda i ...

- Samuel nie ma partnera – przerywa mi ostro pielęgniarka, posyłając jednocześnie dość wymowne spojrzenie. – Jeśli przyszedł pan po dzieci, to radzę zaznaczyć w kalendarzu, że planowany termin porodu wypada w drugiej połowie maja, a mamy dopiero styczeń – dodaje z przekąsem.

- Dobrze wiem kiedy urodzą się moje dzieci! – Tym razem to ja gram wrogo nastawionego. Może i związek nie był nam pisany, ale w kwestiach ojcostwa nie jestem ignorantem! Pokoik dla moich pociech jest już praktycznie ukończony. Kupiłem wszystkie niezbędne akcesoria i ubranka. Mam nawet specjalny wózek i kołyski! Zadbalem o każdy szczegół, bo poważnie podchodzę do rodzicielskich obowiązków.

- Więc w czym problem? – Pracownica kliniki zerka na telewizor. Właśnie kończy się przerwa reklamowa i zaczyna kolejny film, który z pewnością chętnie obejrzy.

- Moje dzieci są głodne – wyrzucam z siebie prawdziwy powód mojej wizyty.

- No i co z tego?

Czy ja się nie przesłyszałem?! Ten wredny babochłop powiedział „no i co z tego”?! Ma problem ze zdaniem prostym? A może powinienem powtórzyć?!

- Przepraszam, ale chyba się nie rozumiemy. – Z wielkim trudem panuję nad wybuchem gniewu, który postawi na nogi całą dzielnicę.

- Dzieci ciągle czegoś chcą. To całkowicie normalne. – Kobieta bagatelizuje problem.

- Dzieci są głodne! – Powtarzam z większym naciskiem, dając pielęgniarce odczuć, że nie ustąpię.

- Kolacja była o osiemnastej. – Wredna matrona rusza swoje cielsko z krzesła, na którym siedzi i zmierza w moją stronę. – To nie pięciogwiazdkowy hotel, kochaniutki, a prywatna placówka. Skoro tak ci zależy na dzieciach, trzeba było samemu się nimi zająć, a nie umyć ręce i uciec chyłkiem, zostawiając omegę samemu sobie.

- Jak pani śmie?! Nie prosiłem o wtrącanie się w moje życie osobiste!

- Peggy, wszystko dobrze? Co tu się dzieje? – Za moimi plecami pojawia się szpitalny ochroniarz. Zapewne zbyt głośna rozmowa wzbudziła jego zainteresowanie, więc przyszedł wtrącić swoje trzy grosze. – Czas odwiedzin już dawno minął. Proszę stąd wyjść, bo zawołam policję. – Mężczyzna ze stoickim spokojem wskazuje mi drogę do windy. Znając życie, był świadkiem znacznie „mocniejszych” scen, które miały tu miejsce.

- Już wychodzę. Pożegnaj się tylko z Samuelem – warczę, zmagając się z gorzkim smakiem porażki.

Tęgi babiszon rusza w krok za mną. Pewnie boi się, że za chwilę zmienię zdanie i dalej będę się wyklócać o jakieś bzdury. Puszczam ją przodem, gdy docieramy do drzwi prowadzących do pokoju Samuela. Tym razem w pomieszczeniu jest zupełnie ciemno. Najwyraźniej ten mały spryciarz pospiesznie zgasił światło.

- Pacjent śpi. Proszę mu nie przeszkadzać. W jego stanie wypoczynek jest bardzo ważny. Chyba zdaje pan sobie sprawę, że ciąża jest zagrożona? – Kobieta fuka na mnie, nie szczędząc złośliwości.

Unikam odpowiedzi na to pytanie. Zamiast tego staram się wyłapać głos dzieci. One także boją się pielęgniarki, bo zmieniają się w dwa potulne aniołki i zachowują wyjątkowo cichutko.

No cóż, próbowałem.

## Rozdział 2

- Synu, słyszałeś, co powiedziałem? – Głos ojca odrywa mnie od moich myśli, które bezustannie krążą wokół bliźniaków. Tak bardzo się cieszyły, że w końcu przyszedłem. Chciałbym je znowu odwiedzić... – Jeremy, co się dziś z tobą dzieje? – Twarz mojego staruszka wyraża zaniepokojenie. Za chwilę zaczniesz szczegółowe śledztwo. Tylko tego mi brakowało.

- Przepraszam, tatku. Ostatnio kiepsko sypiam i jestem trochę rozkojarzony – tłumaczę się.

- Rozkojarzony... - Mężczyzna prychnięciem daje mi do zrozumienia, że nie kupuje tej bujdy. Odkłada srebrne sztucce oraz lnianą serwetkę i wlepia we mnie wzrok. Okłamywanie go nie ma sensu, więc...

- W nocy byłem u dzieci – zwieram się ze swoich najintymniejszych problemów.

- Byłeś gdzie?! – Ojciec ze zdenerwowaniem uderza pięścią w stół. – Chyba nie muszę ci tłumaczyć, że dzieci się jeszcze nie urodziły, prawda?! Trzymaj się z daleka od młodego Reeda! Dość już namieszał w twoim życiu!

- Jak niby mam to zrobić, skoro dzieci bezustannie mnie wołają?! – Odpowiadam z równą pasją, wstając od stołu. Wyciągam z kieszeni pudełko papierosów oraz zapalniczkę.

- Odłóż to. – Ojciec ma awersję do tytoniu. Tym razem jestem posłuszny i spełniam jego prośbę.

By zyskać na czasie, zaczynam nerwowo obracać w dłoniach trzymaną zapalniczkę, na której wygrawerowane są moje inicjały. Nie przynosi mi to ukojenia, więc zmieniam taktykę i wpatruję się w pokryty śniegiem zagajnik sosnowy, który widoczny jest za oknem. Atmosfera gęstnieje. Wyraźnie słyszę niespokojny oddech ojca. Zbiera się w sobie, by mnie zrugać. Żaden z nas nie chce przerywać ciszy. Dopóki milczymy, trudne tematy, ciężące nam obu na ramionach, pozostają w ukryciu.

- Jeremy... Porozmawiajmy.

Tata i ja mamy zupełnie inne charaktery. Wypracowanie kompromisu graniczy z cudem, o czym obydwaj doskonale wiemy. Ta sprawa nie różni się od innych.

Za chwilę dowiem się, że w obecnej sytuacji jedyne, co muszę zrobić, to wytrwać do porodu. Zgodnie z obowiązującym prawem dzieci zostaną przy mnie. Samuela i mnie nie łączy więź. Nie uczyniłem go swoim i z całą pewnością tego nie zrobię! Gdybym umiał lepiej panować nad emocjami wystarczyłoby, abym cierpliwie odczekał cztery miesiące, a potem rozpoczął nowy rozdział życia, jako przykładowy ojciec.

Jednak maluchy... Nie będę głuchy na ich potrzeby! Wprost przeciwnie! Ciesz się, że samodzielnie wychowam moich synków. Chcę być z nimi już teraz! Nauczę ich wszystkiego, co jest ważne. Pozwolę rozwinąć skrzydła. I z całą pewnością nie będę zmuszał, by zajmowali się rodzinną firmą, jeśli nie będą mieli na to ochoty.

- Tato, proszę cię. Nie zaczynaj znowu. Dobrze wiem, co chcesz mi powiedzieć. Nie powinienem był tam jechać, wiem. To trudna sytuacja, ale...

- Trudna? – Ojciec nie daje za wygraną. On również wstaje od stołu. W pierwszej chwili mam wrażenie, że podejdziesz bliżej, lecz jego celem jest barek, znajdujący się po przeciwległej stronie jadalni. Nie ma jeszcze dziewiątej, a on już raczy się solidną porcją burbonu, którą i mnie proponuje.

- Nie, dziękuję. Przyjechałem bez szofera.

- Żałuj – komentuje cierpko, przełykając kilka sporych łyków. – Wracając do tematu... – Przywódca klanu Atkinsów rozsiada się wygodnie na beżowej sofie i wyciąga nogi. – Żadnych więcej odwiedzin w szpitalu, jasne? – Grozi mi palcem.

- A co z dziećmi? – Cedzę przez zęby, zapalając jednocześnie papierosa, na którego od samego początku miałem wielką ochotę.

- Dostaniesz je w odpowiednim czasie, gdy ten... Jak mu tam było? – Mężczyzna marszczy czoło i pociera brodę.

- Samuel – odświeżam ojcu pamięć. Jak mógł zapomnieć imię omegi? Przecież on nosi jego wnuki!

- Samuel... Psia krew! To ciekawe, że dostał imię po naszym krewnym, którego ten wredny, zawszony... – Nicolas Atkins dławi się nienawiścią, rozpamiętując bolesną przeszłość.

Samuel Atkins był trzecim synem założyciela klanu Atkinsów. Nie przysłużył się rodzinie. Porwał Adama Reeda – syna sąsiada. Obydwaj zrzekli się swoich nazwisk i rozpoczęli wspólne życie, podróżując po Afryce. Senior Reed wpadł we wściekłość na wieść, że jego latorośl zaginęła. Gdy poszukiwania nie przyniosły rezultatów, smutek po stracie przerodził się w prawdziwą obsesję. Poprzysiągł zemstę, prowokując naszą rodzinę do obrony.

Pojedynki, procesy sądowe, wreszcie budowanie imperium, które miało doprowadzić do upadku drugą stronę. Cel był prosty – zniszczyć przeciwnika, zrównać go z ziemią wszelkimi dostępnymi metodami, by nie pozostał po nim żaden ślad. Tak mniej więcej prezentowało się moje dziedzictwo. Zostałem wychowany w duchu walki o dobre imię rodu, który miał zatriumfować nad wrogami.

- Tato, znam tę historię. Powtarzałeś mi ją miliony razy! – Wywracam oczami, doceniając uspokajającą dawkę nikotyny.

- No i co z tego, że ci ją powtarzałem?! Przy pierwszej lepszej okazji zaciągnąłeś do łóżka syna mojego największego wroga! Masz pojęcie co czuję, gdy uświadamiam sobie, że będę zawdzięczał wnuki temu małemu pomiotowi?! Nasza krew kolejny raz została zbezczeszczona! – Ostre krzyki męczyzny niosą się po całej rezydencji.

Przytłacza mnie poczucie winy. To wszystko prawda. Splamiłem honor rodziny...

- Gdybym mógł cofnąć czas, zrobiłbym to – przepaszający ton mojego głosu brzmi smutno i obco. – Nie chciałem cię zawieść – spuszcza głowę, wpatrując się w czubki butów.

- Nie zawiodłeś. Po prostu nie chcę słuchać o tym małym bękarcie, jasne?

- Przepraszam – bąkam pod nosem, ciesząc się, że najgorsze mamy już za sobą.

- Więc... – Ojciec ponownie przerywa ciszę, która między nami zapanowała. – Postanowiłeś zareagować na nawoływanie dzieci.

- Musiałem! – Każda komórka mojego ciała cieszy się na samą myśl, że mogę komuś opowiedzieć o naszym pierwszym spotkaniu. – Chłopcy są bardzo przekonujący i uparci. – Na samo wspomnienie o bliźniakach mimowolnie się uśmiecham. – Wyrosną na wspaniałych dziedziców, zobaczysz.

- Mam nadzieję. Jednak zanim to się stanie – ojciec ponownie robi pauzę, by jego słowa zabrzmiały dosadniej – unikaj szpitala jak ognia.

- Nie mogę tego zrobić! – Załamuję ręce, bo nie potrafię mu tego wytłumaczyć słowami. Ich wołanie... Bycie ojcem... To sens mojej egzystencji! – Dzieci mnie potrzebują. Na przykład wczoraj... – Chcę się pochwalić tacie, jak zostałem zmuszony, by rzucić wszystko i pędzić do kliniki, lecz on zbywa to ruchem ręki, w której trzyma szklaneczkę z alkoholem.

- Jackson Reed wyklął brata. Nie chce mieć z nim nic wspólnego, dlatego też zamknął go w klinice do czasu porodu. Skoro własna rodzina odseparowała Samuela, ty tym bardziej nie powinieneś się angażować.

- Samuel został wyklęty? – Dziwię się tym rewelacjom.

W naszym świecie przynależność do danej rodziny jest cenniejsza od złota. Jeśli jest się alfą, zawsze można założyć własny klan. Wymaga to sporo siły i determinacji, lecz znam sporo osób, którym ta sztuka wyszła na dobre. Jeśli jednak jest się omegą... No cóż, moja zemsta chociaż w minimalnym stopniu odbiła się na Jacksonie. Nie ukrywam, że bardzo mnie to cieszy.

Odkąd pamiętam, Jackson Reed znajduje się na samym szczycie listy moich zaprzysiężonych wrogów. Można śmiało stwierdzić, że niezdrowa sytuacja między naszymi rodami, skumulowała się właśnie na naszej dwójce. Co więcej, obydwaj byliśmy święcie przekonani, że triumf jest już blisko... By zwiększyć szanse na pokonanie przeciwnika, celowo uczęszczaliśmy do tej samej, elitarniej szkoły średniej, gdzie dzień w dzień darliśmy ze sobą koty. Rzucaliśmy sobie kłody pod nogi i rywalizowaliśmy we wszystkim. Ja miałem lepsze wyniki w sporcie, a Jackson błyszczał na zajęciach z literatury.

Wtedy nie wiedziałem jeszcze, że sypiał z nauczycielką, by wykraść testy, które dla nas przygotowywała. Gdy opublikowałem w Internecie zdjęcia ich wspólnej schadzki, Jackson zemścił się na mnie, odbijając dziewczynę. Odwet był nieunikniony.

- To są ich sprawy, a nie nasze – zastrzega ojciec, po raz kolejny przywołując mnie do rzeczywistości.

Ich sprawy... Nasze sprawy... Moje dzieci... Za bardzo je kocham, by przez najbliższe cztery miesiące trzymać się na uboczu.



- Nie interesuje mnie, co Jackson zrobi ze swoim bratem. Po porodzie może go nawet zabić. Mam to gdzieś – ironizuję. – Jednak nie zapominaj, że ciąża jest zagrożona. Chłopcy są za mali, by poradzić sobie bez wsparcia omegi – na powierzchnię wypływają tematy, o których wolałbym nie myśleć.

- Jeremy, nie przyszło ci do głowy, że to kolejne kłamstwo, którym mydła ci oczy? Naprawdę jesteś aż tak naiwny? – Nicolas Atkins zaczyna się ze mnie gorzko śmiać.

- Uważasz, że Samuel tylko udaje? Niby jaki miałby mieć w tym cel? – Rozważam na głos wszystkie opcje, choć ta o mijaniu się z prawdą wydaje mi się nieco wydumana. Po co miałby to robić? Dobrowolnie skazał samego siebie na dziewięć miesięcy leżenia plackiem? Nic na tym nie zyska.

- Jak to jaki? Właśnie stracił rodzinę. Spodziewa się bliźniąt. Gdyby udało mu się jakoś cię uwieść i przekabacić, to...

Dożywotni związek? Ukochany z rodu Reedów? To abstrakcja w czystym wydaniu, która zasługuje jedynie na kilka drwiących komentarzy.

- Chyba żartujesz?! – Oburzają mnie te niedorzeczne insynuacje. – Samuel miałby mnie uwieść? Nie kpij. W jaki niby sposób miało by mu się to udać?

- Tak samo, jak zrobił to za pierwszym razem? – Senior Atkins smaga mnie biczem satyry. – Uda pokrzywdzonego przez los, zacznij żebrać, płakać. W jego brzuchu znajdują się aż dwie karty przetargowe.

- Dobrze wiesz, że nic by z tego nie wyszło. – Wkurzony brakiem wiary w to, że musiałem mocno obniżyć poprzeczkę, by przespać się z wrogiem, odpalam kolejnego papierosa. Głowa zaczyna mnie boleć od nadmiaru dymu oraz chronicznego przemęczenia. Silna migrena jest jak gwóźdź do trumny.

- A jednak wyszło. – Kochany tatuś nie zamierza przestać pastwić się nade mną. – Podwójne szczęście. Masz świadomość, że gdyby dzieci okazały się omegami, to musielibyśmy zostawić je na wychowanie Samuelowi?! To by dopiero była ujma na honorze! – Grzmi, oburzony własnymi słowami.

Oddać dzieci? Samuelowi? Nigdy! Są moje! Nawet gdyby okazało się, że jeden z chłopców to alfa, a drugi omega, za nic w świecie bym się go nie wyrzekł! Walczyłbym do utraty tchu, by nie rozdzielać maluchów.

Na szczęście nie muszę się martwić o takie drobiazgi. Bliźniaki odziedziczyły po mnie gen dominacji. W razie dodatkowych kłopotów, prawo także jest po mojej stronie. Jego zapisy wyraźnie wskazują, co należy zrobić, gdy w czasie poczęcia zainteresowanych łączy wyłącznie seks.

Jednak argumenty ojca także muszę wziąć pod uwagę. Jackson może bez najmniejszego problemu sterować bratem. Sam ciężarny również wydaje się podejrzany. Pojawił się nie wiadomo skąd, a potem zamienił moje poukładane życie w istny koszmar. Nie zdziwiłbym się, gdyby nastawił dzieci przeciwko mnie, aby tylko dopiec naszemu klanowi.

- Widzisz, twój staruszek czasami miewa dziwne pomysły, lecz szybciej mnie piekło pochłonie, niż pozwolę, by którykolwiek z tych kłamliwych węży skrzywdził mojego jedynaka!

Wzruszam się, słysząc tę szczerą deklarację ze strony Nicolasa Atkinsa. To do niego niepodobne. Nie przepada za takimi „babskimi” wyznaniem.

- Naprawdę uważasz, że oni robią to wyłącznie po to, aby mieć na nas jakiegoś haka? – Zadaję to pytanie nieco wbrew sobie. Czy moje własne dzieci tak bardzo nalegałyby na spotkanie ze mną, gdyby to był tylko i wyłącznie plan omegi?

- Nie wiem, jednak w przeciwieństwie do ciebie, synu, nie wykluczam takiej opcji. Dlatego powtarzam, trzymaj się od niego z daleka.

### Rozdział 3

Od rozmowy z ojcem minęło kilka dni. Przez ten czas nie dałem się przekonać, by przejąć władzę w firmie. Za to przywódcy klanu Atkinsów udało się włączyć alarm w mojej głowie. Choć nadal słyszę błagalne szepty maluchów, trzymam dystans.

To nic, że nie mogę spać. Ta cena nie wydaje się zbyt wygórowana, jeśli weźmiemy pod uwagę, o jaką stawkę toczy się gra.

- Nie wykołujesz mnie tak, jak za pierwszym razem, cwaniaczku – śmieję się drwiąco, wracając wspomnieniami do chwilowego zaćmieniu umysłu, podczas którego wylądowałem w prywatnej klinice. – Możesz do woli zgrywać życiową niedojdę. Twój brat może nawet udawać, że wyrzucił cię z rodziny. Nic mnie to nie obchodzi! – Dyszę ciężko, wylewając siódme poty w przydomowej siłowni. – Kłamliwy drań! Zawsze zgrywasz się na kogoś, kim nie jesteś!

Przymykam na chwilę powieki i pozwalam, by ogarnęła mnie nostalgia. Koniec sierpnia. Gorąca, letnia noc, podczas której wszystko się zaczęło...

Na prośbę ojca udałem się do Londynu. Miałem go zastąpić na kilku spotkaniach, zjeść wspólny obiad z zaprzyjaźnionymi biznesmenami. W czasie dnia udawałem poważnego i oddanego pracy, a po zachodzie słońca dawałem się porwać miastu, które nigdy nie śpi. Ulice tętniące życiem i muzyką. Bogactwo kulturowe oraz ludzie tak inni od tych, z którymi obcowałem na co dzień. Zawsze doceniałem inność Europy. Historia, zabytki, tradycje i wyjątkowo hulaszcze życie...

Ostatnia noc przed powrotem do Stanów. Niepozorna, pięciopiętrowa kamienica, zbudowana z czerwonej cegły. By wejść do środka, potrzebne było imienne zaproszenie, o które córka prezesa banku starała się od dość długiego czasu. Miała na imię Vanessa. Zbliżały się jej urodziny, więc jej ojciec stanął na wysokości zadania. Poruszył swoje liczne znajomości i w końcu odniósł sukces.

Właściciel klubu przysłał po nas prywatną limuzynę, bo podróż własnym środkiem transportu była wyraźnie zakazana. Nie wolno też było wносить telefonów, co skrupulatnie sprawdzała ochrona. Z pewnością było to jedno z najbardziej ekscentrycznych miejsc, jakie kiedykolwiek odwiedziłem. Osobliwa muzyka, bogaci ludzie ze wszystkich stron świata, morze alkoholu,

który dosłownie spływał po ścianach, dzięki specjalnie zaprojektowanej konstrukcji. Vanessa i jej przyjaciele byli w siódmym niebie. Może gdybym bardziej wczuł się w klimat, wszystko potoczyłby się zupełnie inaczej.

Niekonwencjonalna impreza szybko mnie znudziła, a rano czekał długi lot do domu. Przemierzałem więc poszczególne poziomy, krocząc szerokimi schodami, wyściełanymi wełnianymi dywanami w orientalne wzory, marząc o tym, by wrócić do hotelu. Piłem słodkie, ciężkie wino, które delikatnie szumiało mi w głowie. Moi znajomi gdzieś się rozpierchli, a nie widziałem większego sensu, by udawać miłego i kokietować obcych. Robiłem tak przez cały tydzień i byłem już szczerze zmęczony kurtuazyjnym pajacowaniem. Miałem wrażenie, że przyjaciel ojca przedstawił mnie połowie miasta. W dodatku każdy czegoś ode mnie chciał. Postanowiłem więc, że zapalę ostatniego papierosa, po którym dyskretnie się ulotnię.

Szedłem właśnie w kierunku baru, by powiadomić Vanessę o moich planach. Nie dotarłem na miejsce. Rozproszył mnie znajomy zapach wroga. Powinienem był go zignorować, ale nie. Uparłem się, by sprawdzić, co sprowadziło Jacksona Reeda do tego egzotycznego miejsca.

Stałem przy ścianie i uważnie rozejrzałem się po pomieszczeniu. Młode kobiety, pod przewodnictwem Vanessy, flirtowały z przystojnymi barmanami. Na parkiecie rządził tłum, kołyszący się w rytm elektronicznych dźwięków. Wytężyłem wzrok, lecz po Jacksonie nie było śladu.

- Musi tu być – wymruczałem do samego siebie. Jego feromony zdawały się wypełniać całe pomieszczenie, pozbawiając mnie bezcennego tlenu. Włoski na mojej skórze nastroszyły się groźnie, zupełnie jakbym był dzikim zwierzęciem, szykującym się do ataku. Próbowałem przepchnąć się między tańczącymi w kierunku schodów, by mieć stamtąd lepszy widok. Okazało się to zbyt dużym wysiłkiem, bo oto stanąłem oko w oko ze smrodliwym osobnikiem. Nie był to Jackson Reed, lecz ktoś wyjątkowo drogi jego sercu...

Kochanej Jacksona był ode mnie niższy co najmniej o głowę i znacznie szczuplejszy. Miał krótkie włosy w odcieniu ciemnego blondu oraz piwne, roześmiane oczy. Wokół niego unosił się specyficzny zapach alfy. Przekaz był dość jasny i mówił wprost „on jest mój”. Inni zainteresowani woleli trzymać dystans. Tymczasem ja... Poczulem się wyróżniony tak starannie porzuconym „prezenterem”.

Nie miałem pojęcia jak to się stało, że zdobycz mojego największego wroga przebywała w tym samym miejscu co ja, w dodatku tak daleko od domu. Liczyła się dla mnie wyłącznie zemsta. On zabrał mi kogoś, na kim swego czasu bardzo mi zależało, więc nadeszła pora, by wyrównać rachunki. Świecie przekonany o słuszności swojej decyzji, przystąpiłem do akcji.

- Cześć – pochyliłem się nieco nad nieznanym, by muzyka mnie nie zagłuszała. – Zatańczysz? – Nie czekając na odpowiedź, położyłem dłonie na jego wąskich biodrach i władczy gestem przyciągnąłem go do siebie.

Samuel uśmiechnął się do mnie. Był nieco spięty, lecz dość szybko się rozluźnił. Być może poczuł się bezpiecznie, bo nie byłem napastliwy. Nie próbowałem wsunąć mu rąk pod ubranie czy wymusić pocałunku. Po prostu z nim tańczyłem. Już wtedy wydawał mi się zbyt ufny i najzwyczajniej w świecie głupi. Bezmyślność słono go kosztowała.

Przyjrzałem się uważnie jego twarzy. Z pewnością był młodszy ode mnie. Mimo to jego oczy... Intensywna zieleń walczyła o dominację z ciepłym brązem. Do tego wszystko można było z nich wyczytać!

- Fascynujące... – Wyszeptalem do samego siebie. Pomimo hałasu, małałat najwyraźniej mnie usłyszał, bo jego policzki pokryły się lekkim rumieńcem. Pospiesznie skierował wzrok w dół, ale i na to byłem przygotowany. Uniosłem jego brodę do góry. – Patrz tylko na mnie – rozkazałem.

Sytuacja potoczyła się błyskawicznie. Samuel od samego początku nieświadomie dawał mi odczuć, że bardzo mu się podobam. Wykorzystałem to. Wziąłem go za rękę i poprowadziłem na samą górę, gdzie znajdowały się niewielkie saloniki, o których wspominała Vanessa. W każdym z nich stał obity aksamitem szezlong oraz dwa bogato zdobione fotele. Całość schowana była za ciężkimi zasłonami. Niektóre z nich zostały celowo zasłonięte. Inne wprost przeciwnie. Najwyraźniej właściciel klubu dobrze znał swoich gości. Kto wie, może nawet podglądał ich przez ukryte kamery? Nieszczerólnie mnie to obchodziło.

Widok pieszczących się par intensywnie działał na moje zmysły. Ukradziony na chwilę towarzysz otworzył szeroko oczy ze zdumienia, lecz nie wypowiedział ani słowa. Naiwnie liczył, że będziemy „tylko rozmawiać”?

Wepchnąłem chłopaka do pustego pomieszczenia. Odwróciłem się do niego tyłem, by poluzować jedwabne sznury i ukryć nas przed wścibskimi

spojrzeniami. Wiedziałem, że mamy niewiele czasu, więc musieliśmy szybko przejść do rzeczy. Silny zapach Jacksona, którym oznaczona była jego skóra świadczył o tym, że kręci się on niedaleko. Okazja była wprost wymarzona.

Zaniepokojony omega patrzył raz na mnie, raz na zasłony, które odgrodziły nas od świata. Najwidoczniej uznał, że to dla niego zbyt dużo i próbował się wycofać.

- Poczekaj... – Wydukał nieco przestraszonym głosem. Nie musiał się specjalnie wysilać, abym go słyszał. Głośna muzyka stanowiła jedynie tło dla miłosnych igraszek i została sprytnie wytłumiona. Mogliśmy więc odbyć interesującą konwersację na dowolny temat, albo...

- Nie – ponownie uwięziłem go w swoich ramionach i zacząłem całować po szyi.

- Nie wiem, jak masz na imię... – Szarpał się jak ptak w klatce, lecz jego opór topniał z każdą sekundą.

- Chcesz mnie równie mocno, jak ja ciebie – wydyszałem, skupiając się na rozpinaniu guzików jego białej koszuli. W ciemnym garniturze i krawacie wyglądał jak grzeczny uczeń. Zamierzałem pokazać mu co traci zadając się z kimś tak przeciętnym, jak Reed.

- Ale... Ale... – Piwnooki spoglądał na mnie mieszanką pożądania oraz strachu. Nie wiedziałem, czy bardziej pragnę go przelecieć, czy też jest mi go żal, bo pozwala, aby Jackson dobierał mu się do majtek.

- Jestem Jeremy. Zapamiętaj moje imię, bo za chwilę będziesz je krzyczał.

Ze złośliwym uśmiechem na twarzy obnażyłem jego klatkę piersiową, po czym brutalnie przyssałem się do alabastrowej skóry. Koniecznie chciałem zostawić na nim ślady, by mój wróg miał pewność, że „odpowiednio zająłem się” jego zabaweczką, tak jak on kiedyś zajął się moją dziewczyną.

- Ach! To boli! – Poskarżył się Samuel, jednak nie odepchnął mnie. Chciał, abym był nieco delikatniejszy... Złapałem go za przedramię i pociągnąłem w stronę gustownego mebla. Chłopak bezbłędnie odczytał, jakie mam wobec niego zamiary, bo usiadł okrakiem na moich kolanach, ocierając się o mnie jakby był kotem.

- Widzę, że zmieniłeś zdanie... – ucieszyłem się, przesuwając językiem po jego blad różowym sutku. Zadrżał, gdy tak zrobiłem. Ponowiłem więc tortury,

znęcając się nad tymi twardniejącymi punkcikami tak długo, aż całe pomieszczenie wypełniły żalosne jęki. – Wydaje mi się, że jesteś już wystarczająco podniecony – zrzuciłem blondyna ze swoich kolan, układając go na brzuchu, a następnie unosząc jego biodra do góry.

- Co chcesz zrobić? – Zapiszczała moja ofiara, obracając głowę. Wyraz jego twarzy był nieodgadniony, ale oczy... Aż płonęły. Błagały mnie o więcej. Kusily i ponaglały, abym przestał z nim igrać i dał mu spełnienie.

- Nie bój się. Nie będzie bolało. – Moje zapewnienie nie było zbyt szczere. Chciałem sobie ulżyć, a przy okazji poniżyć Jacksona. Komfort chuderlaka mało mnie obchodził.

Rozpiąłem jego spodnie i zsunąłem mu je aż do kolan razem z bielizną. Samuel mocno się zawstydzil, bo jego twarz wyglądała jak piwonia. Poruszył się nerwowo, próbując po raz ostatni mnie odepchnąć, lecz oparłem dłoń na jego łopatkach i przygwoździłem do welurowej poduszki.

- Nie ruszaj się! I rozsuń szerzej nogi – poleciłem. Przez kilka sekund więził moje spojrzenie, po czym nieznacznie skinął głową, oddając mi się w pełni. Mogłem z nim zrobić co tylko chciałem. Adrenalina buzowała w moich żyłach. Twardy penis intensywnie pulsował, nie mogąc doczekać się swojej nagrody. Tak długo czekałem na tamtą chwilę... Żałowałem, że nie mogę się nią w spokoju rozkoszować. Ostatecznie robiłem to wszystko po to, by zostać nakrytym na „gorącym uczynku”.

Pośliniłem palce i dotknąłem nimi niewielkiej dziurki. Blondyn westchnął przeciągle, zakrywając usta dłonią. Nie chciałem, by się powstrzymywał. Nie przy mnie. Sypiając z Jacksonem z pewnością nie doświadczał nawet połowy takich wrażeń.

- Jeremy... – stęknął moje imię, gdy wsunąłem pierwszy palec do środka.

- Tak? – Udałem opanowanego i zimnego.

- Nie, nic... – zawahał się.

- Wiem, czego ci trzeba. Chcesz, żebym już wszedł? – Rzuciłem od niechcienia, rozpinając jednocześnie rozporek.

Czasami wyrzucam sobie, że za bardzo wczułem się w klimat tamtej nocy. Dałem się ponieść. Czas mnie gonił, więc nie traciłem go na odpowiednie

przygotowanie. Wsunąłem się szybko i zaborczo, by jak najszybciej mieć to już za sobą. Bez nawilżenia każdy centymetr mojej męskości musiał być dla niego piekielnie wyrazisty.

- Boli... Boli... – łkał cicho.

- Na początku zawsze boli – szepnąłem omedze do ucha – przecież wiesz – a następnie zacząłem go całować po odsłoniętym karku. To był jeden z nielicznych czułych gestów, na jakie się zdobyłem.

Gdybym wiedział, że nasz stosunek zakończy się ciążą, potraktowałbym Samuela zupełnie inaczej. Byłbym cierpliwszy, bardziej powściągliwy. Nie chciałem go krzywdzić, więc poczekałem dłuższą chwilę, aby mógł się przyzwyczaić do obecności intruza w swoim gorącym wnętrzu, a następnie zacząłem się poruszać.

Brałem go mocno, wchodząc do samego końca i dociskając jego wypięty tyłek do swoich bioder. Chłopak wił się pode mną, a z jego gardła wydobywała się cała kakofonia erotycznych dźwięków.

- Jeremy... Ja już... Proszę, Jeremy... Błagam cię... – kwilił w ekstazie.

Nie chciałem ukrócić jego męki. Było mi przyjemnie i częśc mnie bardzo chwaliła sobie ten stan. Rozedrgane, chętne ciało, którego reakcje nieprawdopodobnie mi schlebiały.

Przed stosunkiem nie założyłem prezerwatywy. Mogłem to zrobić, lecz celowo pomiąłem ten krok. Chciałem dojść w jego wnętrzu. Zostawić w nim swój ślad, którego widok miał prześladować Jacksona. Moje nasienie miało mu mówić „spójrz, nie byłeś jedyny... Jeremy Atkins także go miał...”.

- Mam ci pozwolić dojść? Tak szybko? – Minimalnie zwiększyłem tempo, by zadowolić dzieciaka, który bezustannie się o to napraszał. Wtedy jeszcze nie znałem jego imienia. Był tylko środkiem do osiągnięcia celu. – Twoje rozpalenie mówi mi, że pierwszy raz uprawiasz seks z taką pasją... Czyżby twój kochaś nie potrafił cię zadowolić? – Zakpiłem, przygniatając klatkę piersiową omegi do welurowego szezlongu, by ustawić go pod odpowiednim kątem. – A tu... – zaatakowałem jego najczulszy punkt, wydobywając niepohamowany krzyk czystej rozkoszy z jego gardła. Nawet nie wiedział, że coś takiego istnieje... Niczego nie wiedział... – Powiedz mi, mały, czy on tak potrafi? Przyjemnie, prawda?



- Jeremy... Błagam cię... Jeremy... – Bezustannie powtarzał moje imię, aż w końcu się nad nim zlitowałem. Sam również doszedłem, przypieczętowując jednocześnie swój los.

Zadowolony z siebie, wysunąłem się z pełnego żaru wnętrza i poprawiłem spodnie. Teraz wystarczyło jedynie poczekać.

Samuel wyglądał na mocno sponiewieranego, lecz jego oczy mówiły mi, że jest aż nazbyt zadowolony – nieco zaczerwienione, przepełnione błogą satysfakcją, którą mógł dać jedynie dobry seks.

- Podobało ci się – stwierdziłem fakt. Usiadłem na fotelu, by móc napawać się swoim „dziełem”. Mały zdrajca leżał wciąż na brzuchu, walcząc z sennością. Poświęciłem kilka chwil, by dobrze zapamiętać widok „pijanego seksem” młodzieńca. Najchętniej zrobiłbym mu kilka pamiątkowych zdjęć, lecz zostawiłem swojego smartfona w hotelu. Nie pogardziłbym także jeszcze jedną rundką z tym niedopieczonym bezwstydnikiem. Za drugim razem miałyby znacznie intensywniejszy orgazm. Czy to sprawiłoby, że znacznie głośniej krzyczałby moje imię?

- Jeremy... Było... – To jedyne słowa, które zdołał wyjąkać. Uśmiechnąłem się, a on odwzajemnił mój gest. – Nie wiem, jak to możliwe, ale... – Twarz omegi ponownie przybrała piwoniowy odcień. – Wydaje mi się, że ja... ja cię...

Wolę nie myśleć, co chciał mi powiedzieć. Jego wyznania i tak uważałem za stratę czasu. W napięciu oczekiwałem na Jacksona, który wpadł do welurowego saloniku, gotowy by mordować.

- Samuel! – Krzyknął zniesmaczony na widok wpólnagiego „kochanka”. – Jak mogłeś...

- To było silniejsze ode mnie, przysięgam! – Omega obdarzył Jacksona wystraszoną spojrzeniem. Próbował niezgrabnie naciągnąć spodnie na obolały tyłek, lecz nie mógł się ruszyć.

- No nic... – Wstałem ze swojego miejsca i teatralnie zacząłem się przeciągać. – Zrobiłem swoje, więc chyba czas zbierać się do domu. Jak zwykle miło było na ciebie wpaść, Jackson. – Celowo poklepałem go po ramieniu, bo wiedziałem, że spróbuje mnie uderzyć. Od czasów podstawówki trenowałem sztuki walki. Krav maga skradła moje serce. Była niebezpieczna, groźna. Pasowaliśmy do siebie idealnie. Jackson dobrze wiedział, że w walce wręcz nie ma ze mną

najmniejszych szans. Przewidywałem, że widok wykorzystanego Samuela zagłuszył jego zdrowy rozsądek i miałem rację.

- Zgwałciłeś go?! – Wrzaski Reeda sprawiły, że skupiliśmy na sobie uwagę innych gości. Jackson dostał jakiegoś amoku. Bił mnie na oślep, jednocześnie wyzywając.

- Żałuj, że nie widziałeś jego spojrzenia – szepnąłem mu do ucha, gdy udało mi się unieruchomić mojego wroga, dociskając jego klatkę piersiową do ściany. Nie chciałem, by inni słyszeli o czym rozmawiamy, choć tę scenę przepęłniała symbolika. Upewniłem się, że Reed patrzy wprost na leżącego na sofie chłopaka. – Pokazałem mu tylko, na czym polega różnica między beznadziejnym seksem, jaki ty mu zapewniasz, a takim z wyższej półki. Podobało mu się. Serio. – Prawie zaśmiałem się za głos, zadowolony z własnego żartu.

- W przeciwieństwie do ciebie, ja nie sypiam z własnym bratem – wysyczał w odpowiedzi.

*Bratem? Więc on nie był jego kochankiem?* – To była ostatnia myśl, zanim Jackson mi się wyszarpał i wymierzył solidny cios, od którego nieco mnie zamroczyło.

Naszą szarpaninę przerwała ochrona klubu. Rozdzielili nas, a potem zostałem odwieziony na lotnisko. Ojciec Vanessy ani słowem nie skomentował nocnej afery z moim udziałem. Czuł się odpowiedzialny za tak ważnego gościa, więc osobiście dopilnował, abym wsiadł do prywatnego odrzutowca i odleciał do domu, gdzie Nicolas Atkins szalał z niepokoju. Ukryłem przed nim fakt, że chodziło o młodszą latorośl klanu Reedów. Ograniczyłem się jedynie do stwierdzenia, że to „sprawy osobiste”, które dotyczą Jacksona i mnie.

Mylilem się. Wydarzenia tamtej nocy odcisnęły swoje piętno na nas wszystkich.